

■ Michał Gorbaczow i zjednoczenie Niemiec

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

Wspominając znaczenie Michaiła Gorbaczowa dla procesu przemian w Związku Radzieckim i Europie Środkowo-Wschodniej pod koniec lat 80. ubiegłego wieku, prowadzących - wbrew zamysłom samego Gorbaczowa - do obalenia komunizmu w Europie, rozpadu ZSRR i końca zimnej wojny, trzeba też odnotować jego rolę w procesie zjednoczenia Niemiec. Przywódca radziecki był niewątpliwie jednym z głównych graczy, którego stanowisko wobec odbudowy jednej państwowości niemieckiej ważyło wiele. W powszechnym przekonaniu - nie tylko Niemców - klucz do zjednoczenia Niemiec leżał właśnie w Moskwie.

Wprawdzie to upadek Muru Berlińskiego 9 listopada 1989 r. otwierał drogę wiodącą do powstania zjednoczonych Niemiec, jednak wiele nieco wcześniejszych wydarzeń przyczyniło się do symbolicznej likwidacji granicy między dwoma państwami niemieckimi w ów czwartkowy, listopadowy wieczór. Jednym z czynników był „fenomen” Gorbaczowa, czyli jego próby reformowania systemu komunistycznego w ZSRR („pieriestrojka” i „głasnost”), postawienie na odwilż w relacjach Wschód-Zachód, wreszcie rozbudzenie aspiracji wolnościowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Tłumione dotychczas dążenia narodów bloku radzieckiego zaczęły dochodzić otwarcie do głosu, wyprzedzając najczęściej reformy inicjowane przez rządy, i - co najważniejsze - nie były one powstrzymywane przez Moskwę.

W sytuacji, gdy radykalne przeobrażenia obejmowały z coraz większą siłą państwa Europy Środkowo-Wschodniej i narody Związku Radzieckiego, także obywatele Niemieckiej Republiki Demokratycznej zaczęli zadawać sobie pytanie o swą przyszłość. Tym bardziej że reformy, które przeprowadzano w samym ZSRR, Polsce czy na Węgrzech, nie docierały do Niemiec Wschodnich. Dogmatyczni przywódcy w Berlinie, z Erichem Honeckerem, sekretarzem generalnym KC SED na czele, nie tylko dystansowali się od reform Gorbaczowa, ale przyjęli postawę wręcz wroga, uznając je za zagrożenie dla ich władzy.

Reakcją społeczeństwa NRD była fala ucieczek: tysiące obywateli kraju rządzonego przez Honeckera od lata 1989 r. próbowało - poprzez ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Budapeszcie, Pradze i Warszawie - przedostać się na Zachód. Według szacunków do października 1989 r. uciekło z NRD ponad 120 tys. osób. Władze w Berlinie próbowały bagatelizować ten masowy exodus, zapowiadając, że za tymi, którzy opuścili NRD, nie warto wylewać łez.

Opór władz NRD wobec jakichkolwiek reform spowodował też liczne protesty w miastach wschodniemieckich: Lipsku, Dreźnie czy Berlinie. Podczas uroczystych obchodów



czterdziestolecia NRD, 7 października 1989 r., na których specjalnym gościem był Gorbaczow, uczestnicy niezależnych, masowych demonstracji w Berlinie, zresztą rozpędzanych przez policję, skandowali „Gorbi, Gorbi”, wiążąc z przywódcą radzieckim nadzieje na zmiany w NRD. Sam Gorbaczow, przemawiając na oficjalnych uroczystościach, zachęcał gospodarzy do reform i przestrzegał przed konsekwencjami ich braku.

Gdy więc skutkiem tych wewnętrznych zawirowań w NRD, gdzie doszło nawet do zastąpienia Honeckera i jego ekipy przez innych komunistycznych aparatczyków z Egonem Krenzem na czele, była decyzja o otwarciu granicy między dwoma państwami niemieckimi, czyli symboliczne runięcie Muru Berlińskiego, oznaczała ona szansę na zjednoczenie Niemiec. Wykorzystał ją Helmut Kohl, kanclerz RFN, który niemal natychmiast, bo już 28 listopada 1989 r. przedstawił 10-punktowy plan zjednoczenia Niemiec, zaskakując nim zarówno samych Niemców, jak i świat zewnętrzny.

Od samego początku, nie pomijając wagi stanowiska zachodnich sojuszników RFN, czyli Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii, w kalkulacjach polityków bońskich główną rolę odrywał właśnie Gorbaczow. Chociaż te cztery wymienione mocarstwa na mocy umowy poczdamskiej, przynajmniej teoretycznie, czuły się współodpowiedzialne za Niemcy, to jednak głos Moskwy w procesie zjednoczenia Niemiec wydawał się Kohlowi kluczowy. Zresztą podobnie myślał Konrad Adenauer, nawiązując w 1955 r. stosunki dyplomatyczne z ZSRR, a także jego następcy w Urzędzie Kanclerskim, zwłaszcza Willy Brandt, architekt Ostpolitik i układu moskiewskiego z 1970 r.

Pozostawiając więc na boku reakcje Waszyngtonu, Paryża i Londynu na narzucony przez Kohla proces zjednoczeniowy, które to reakcje - dodajmy - początkowo wcale nie były entuzjastyczne, a w przypadku USA - pełne obaw wynikających z globalnej polityki amerykańskiej, a Francji - mocno nieprzychylnie, trzeba się odnieść przede wszystkim do postawy Moskwy. Jej reakcja na plan zjednoczeniowy Kohla była zdecydowanie negatywna. Gdy 3 grudnia 1989 r. doszło do słynnego spotkania George'a H. W. Busha z Gorbaczowem na Malcie, przywódca radziecki nie krył irytacji z powodu narzuconego przez Kohla tempa zjednoczenia: „Kanclerzowi za bardzo się spieszy” - mówił do Busha. A na konferencji prasowej przekonywał, że „istnienie dwóch państw niemieckich należy do realiów porządku w Europie, o których rozstrzygnie historia. (...). Wszelkie sztuczne przyspieszanie tego procesu jedynie pogorszyłyby sytuację”.

Kolejne sygnały dochodzące z Moskwy potwierdzały, że Gorbaczow traktuje plan Kohla jako „dyktat” wobec NRD, a sprawę zjednoczenia widzi w odległej perspektywie. W wypowiedziach Gorbaczowa powtarzały się opinie, że kwestia niemiecka nie jest jeszcze na porządku dziennym i jej rozwiązanie należy pozostawić przyszłości. Padały też zapewnienia, że ZSRR nie zostawi NRD „na pastwę” losu.

W pierwszych tygodniach 1990 r. w podejściu Gorbaczowa nastąpił jednak zasadniczy zwrot. Gdy 30 stycznia 1990 r. Hans Modrow, premier NRD, desperacko walczący o przetrwanie w jakiegokolwiek formie państwa wschodnionieemieckiego, przybył do Moskwy, usłyszał od Gorbaczowa, że „sami Niemcy powinni zdecydować, w jakiej formie, kiedy, w



jakim tempie i na jakich warunkach dokonają zjednoczenia. (...) Podchodzimy do tej sprawy po nowemu”.

Oświadczenie radzieckiego przywódcy uznano za sensację dnia, ponieważ była to de facto akceptacja dla zjednoczenia Niemiec. Co więcej, Gorbaczow dawał do zrozumienia, że pozostawia RFN wolną rękę w realizacji procesu zjednoczeniowego. Już 10 lutego 1990 r. kanclerz Kohl i szef dyplomacji bońskiej Hans-Dietrich Genscher przybyli na Kreml, gdzie usłyszeli od Gorbaczowa, że uznaje on prawo „decyzji Niemców” w kwestii zjednoczenia. Zdaniem radzieckiego przywódcy „tylko naród niemiecki ma prawo rozstrzygać o własnym losie”. Drzwi do zjednoczenia zostały więc przez Gorbaczowa otwarte szeroko.

Warto dodać, że zgoda Gorbaczowa postawiła w trudnej sytuacji Paryż, gdzie dalej utrzymywała się niechęć wobec zjednoczenia - Francja budowała przecież swą silną pozycję w Europie m.in. na istnieniu podzielonych, czyli słabszych, Niemiec. Przywiązując nadmierną wagę do pierwotnego stanowiska Gorbaczowa, prezydent François Mitterrand pozostał dość osamotniony ze swoim sprzeciwem, zwłaszcza że Bush zdołał już narzucić Kohlowi trzy warunki sine qua non zjednoczenia Niemiec.

Co spowodowało, że Gorbaczow tak nagle zaakceptował odbudowę jednych Niemiec? Po pierwsze, wynikało to z uznania nieuchronności procesu zjednoczenia: z NRD nadal wyjeżdżano do Niemiec Zachodnich, państwo wschodnioniemieckie z każdym dniem podupadało, a Moskwa nie była w stanie powstrzymać tego trendu. NRD znalazła się w sytuacji, która nie stanowiła już realnej alternatywy dla zjednoczenia. Po drugie, Gorbaczow uznał, że nie ma sensu przeciwstawiać się niemieckim dążeniom zjednoczeniowym, gdy RFN dzięki swemu potencjałowi gospodarczemu i finansowemu rozporządza tyleż dyskretnymi, co potężnymi środkami nacisku. A im bardziej stroma stawała się równia pochyła, po której staczała się radziecka gospodarka, tym bardziej konieczne było zyskanie partnera w najsilniejszym gospodarczo państwie europejskim. Po trzecie, pozostał jeszcze czynnik wizerunkowy. Gorbaczow chciał utrzymać wizerunek, zbudowany wcześniej na Zachodzie, polityka otwartego i nowoczesnego, odbiegającego od tradycyjnego dla radzieckich notabli konterfektu: dogmatycznego i zapiekłego komunisty, z ograniczonymi horyzontami.

Zgoda Gorbaczowa na zjednoczenie Niemiec nie oznaczała przystania na wszystkie elementy tego procesu, zwłaszcza mające swój wymiar międzynarodowy. Wprawdzie nie udało się stronie rosyjskiej przeforsować formatu „4+0” rozmów dotyczących prawno międzynarodowych aspektów zjednoczenia, a więc z udziałem tylko czterech mocarstw formalnie odpowiedzialnych po II wojnie światowej za Niemcy. Przyjęto formułę amerykańską: „2+4”, czyli z udziałem także dwóch państw niemieckich.

Znacznie trudniej było przełamać opór Gorbaczowa odnoszący się do kwestii statusu militarnego zjednoczonych Niemiec, czyli pozostania ich w NATO. Tymczasem to był jeden z warunków zjednoczenia Niemiec, jaki postawiła strona amerykańska. Zresztą zaakceptowały go nie tylko państwa członkowskie NATO, ale także czołowi politycy niemieccy. Argument wówczas był jasny: gdyby Niemcy znalazły się poza NATO, skrajne



zagrożenie mogłoby polegać na tym, że miałyby one możliwość dążenia do zapewnienia sobie bezpieczeństwa poprzez niekontrolowaną rozbudowę swoich sił zbrojnych. Z amerykańskiej perspektywy chodziło też o wzmocnienie NATO, a także dalszą wojskową obecność USA w Europie (na terytorium RFN stacjonował główny trzon amerykańskich sił w Europie).

Gorbaczow natomiast, uznając nieuchronność odbudowy jednych Niemiec, czyli de facto wchłonięcia NRD przez RFN, zdawał się dojść do granicy możliwych wówczas ustępstw. Poza tą granicą znajdowało się utrzymanie członkostwa nowych Niemiec w NATO. Strona radziecka nie bez podstaw obawiała się dalszego osłabienia swojej pozycji w Europie, gdy NATO rozszerzy swe granice. „Nie zgodzimy się na członkostwo zjednoczonych Niemiec w NATO. To jest całkowicie wykluczone” - stwierdził kategorycznie Gorbaczow w wywiadzie dla telewizji zachodnioniemieckiej w marcu 1990 r.

Moskwa próbowała wyjść z własnymi koncepcjami rozwiązania problemu. Zaproponowała „zakotwiczenie” Niemiec w równym stopniu na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Pojawił się pomysł podwójnej przynależności Niemiec: do NATO i Układu Warszawskiego. Pomysł zgoła kuriozalny, biorąc pod uwagę choćby fakt, że Układ Warszawski był już pustą powłoką: jego członkowie rezygnowali z przynależności. Kolejną propozycją strony radzieckiej było pozostanie Niemiec w NATO, ale pod warunkiem, że zrzeknie się on swoich zadań militarnych i potoczy - na bazie KBWE - z Układem Warszawskim, tworząc paneuropejski system bezpieczeństwa.

Jeszcze w czerwcu 1990 r. Gorbaczow powrócił do pomysłu podwójnego członkostwa Niemiec jako awangardy nowych struktur europejskich, ale równocześnie rzucił myśl „uczestnictwa Niemiec w NATO na statusie stowarzyszenia”. Jednak gdy w połowie lipca 1990 r. kanclerz Kohl, szef dyplomacji Genscher i minister finansów Theo Waigel spotkali się na Krymie, w Archiz koło Stawropola, z Gorbaczowem, ten już nie upierał się przy statusie neutralności zjednoczonych Niemiec. Ustalenia, do jakich wówczas doszło i które sam zaskoczony Kohl podsumował uwagą: „w każdym razie nie liczyliśmy na aż tyle”, likwidowały zewnętrzną przeszkodę na drodze do odbudowy jednych Niemiec. Rząd boński w zamian za poważny wkład finansowy w rozpaczliwą próbę modernizacji państwa radzieckiego - 5 mld marek - uzyskał zgodę Gorbaczowa na pełną suwerenność, łącznie z członkostwem Niemiec w NATO.

W procesie jednoczenia Niemiec bardzo ważne, zwłaszcza z polskiej perspektywy, było wyznaczenie granic przyszłego państwa niemieckiego. Był to problem stworzenia jasnej sytuacji prawnej w odniesieniu do granic zjednoczonych Niemiec. Ponieważ kwestia ta nie znalazła się w planie Kohla, a był to temat - mimo układu z grudnia 1970 r. - nadal żywy w stosunkach polsko-zachodnioniemieckich, dlatego silnie angażowała ona uwagę Warszawy. Nastroje niepewności potęgował fakt, że początkowo Kohl unikał zajęcia jednoznacznego stanowiska w sprawie niemieckich granic wschodnich. Zachowanie kanclerza stworzyło więc sytuację dwuznaczną w sprawie zupełnie jednoznacznej.



Polska podjęła więc ofensywę dyplomatyczną, aby uzyskać gwarancję prawną dla polskiej granicy zachodniej. Premier Tadeusz Mazowiecki uznał, że pozostawienie tej sprawy niezatwierdzonej przed zjednoczeniem Niemiec byłoby niewybaczalnym błędem, czuł też historyczną odpowiedzialność za ostateczne uregulowanie kwestii granicy. W tej batalii, aby Niemcy, zanim się zjednoczą, uznały ostateczność i trwałość istniejącej granicy i aby Polska mogła uczestniczyć w tej fazie rozmów „2+4”, gdy mowa będzie o granicach, zyskałyśmy dość szerokie poparcie w stolicach europejskich oraz w Waszyngtonie.

Także Gorbaczow poparł żądania Polski, jakkolwiek podawał w wątpliwość potrzebę jej bezpośredniego udziału w formacie „2+4”, przekonując, że cztery mocarstwa w zadawalający sposób zadbają o interes Polski (w tej drugiej sprawie istniała zadziwiająca zbieżność ze stanowiskiem Bonn). Ale w końcu Moskwa zgodziła się poprzeć i to żądanie Warszawy. Trzeba też przyznać, że Gorbaczow przy różnych okazjach przypominał stronie niemieckiej, że nie może być mowy o żadnej rewizji granic europejskich, ukształtowanych po wojnie. Nie ma się co dziwić, nikt nie chciał, aby zjednoczone Niemcy, wzmocnione wchłonięciem NRD, jeszcze bardziej eskalowały terytorialnie.

Naciski z różnych stron spowodowały, że również strona niemiecka zgodziła się na udział Polski w odpowiedniej fazie rozmów „2+4”, w lipcu 1990 r., gdy to wszystkie strony potwierdziły ostateczny charakter granic, a odpowiednie zapisy miały znaleźć się w traktacie zjednoczeniowym. Był to niewątpliwie sukces Polski, wspartej solidarnie przez cztery mocarstwa, w tym ZSRR. Kompromisem była z kolei rezygnacja Warszawy z żądania, aby tekst traktatu granicznego Polska i Niemcy podpisały jeszcze przed zjednoczeniem. Zgodzono się, aby podpisanie nastąpiło w możliwie najkrótszym terminie, ale po formalnym zjednoczeniu - była to w jakimś stopniu porażka Warszawy.

Pójście na kompromis wynikało ze świadomości faktu, że pole manewru Polski zostało ograniczone przez porozumienie Kohla z Gorbaczowem, zawarte na Krymie. Skoro Gorbaczow, dysponując nieporównywalnie większymi atutami, musiał w końcu ulec sile niemieckich argumentów i zgodzić się na pozostanie Niemiec w NATO, to Mazowiecki nie mógł zignorować tego etapu rozwoju sytuacji i utrzymywać poprzeczki zbyt wysoko.

W każdym razie traktat o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec, podpisany 12 września 1990 r. w Moskwie przez szefów dyplomacji Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, zawierający także ustalenia co do granic, nadawał zjednoczonym Niemcom pełną suwerenność, pozbawiając cztery mocarstwa ich odpowiedzialności za Niemcy. W centrum Europy przywrócono jedno, wielkie, silne ekonomicznie państwo niemieckie.

Jakkolwiek główna rola polityków zachodnioniemieckich, a zwłaszcza Kohla - kanclerza zjednoczenia, w procesie odbudowy jednej państwowości niemieckiej pozostaje niekwestionowana, to jednak decyzje Gorbaczowa, podejmowane w kluczowych momentach i w odniesieniu do ważnych aspektów zjednoczenia, miały znaczenie przełomowe. Mówiąc najkrócej, Gorbaczow przystał na zjednoczenie Niemiec. Nie miał zresztą innego wyjścia, chyba że siłowe. A tak zyskał uznanie i sympatię u Niemców.